Wydanie poranne.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:

**W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70. za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4. hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:

**Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, popołudniowy 6 hal.



**Nr. 61.** **Kraków, Czwartek dnia 15 Marca 1900.** **Rok VIII.**

## Z powodu bezrobocia.

I. W naszem bezgranicznem rozpolitykowaniu krajowem i państwowem przywykliśmy bardziej interesować się pustemi, „jako cymbał brzmiący“ dyskusjami pesymistów parlamentarnych lub optymistów z Izby Panów, niż faktami i zjawiskami życia społecznego, które istnieniem swojem stoją w szeregu wielkich przyczyn, niosących w sobie posiew następstw nieprzewidzianych i nieobliczalnych.

Znaczna część naszej prasy, ulegając zakaźnemu wpływowi rozpolitykowanego liberalizmu wiedeńskiego, skwapliwie i na naczelnych miejscach umieszcza artykuły, sławiące „mężów“ swego pokroju lub obrzucające błotem przeciwników, notuje tłustemi czcionkami „mowy“ na zgromadzeniach ludowych, lub interpelacje, mające często pośrednio na celu zaciągnięcie nowej sieci na łatwowiernych wyborców, a dopiero na drugiej stronie lub w kronice pisze się o emigracji ludu polskiego i ruskiego, przybierającej coraz groźniejsze rozmiary, o grasującej jeszcze domasznie po kraju lichwie zbożowej, „przychówkowej“ i pieniężnej, o wdrożonej akcji kolonizacyjnej w Galicji przez berliński związek dla zakładania żydowskich osad rolnych w środkowej Europie, lub o groźnych dotykalnych wypadkach ostatnich tygodni, o strejku robotników górniczych na północno-zachodnich kresach państwa.

Tymczasem te ostatnie zdarzenia są prawdziwymi i istotnymi czynnikami życia społecznego i gospodarczego, one niby chmury wiszą nad bytem ludów i narodów i niosą w sobie przeznaczenie jutra nieznanego.

Nie wiemy czy deszcz ulewny uderzy, czy niszczące gromy spadną, czy może wiatr je chwilowo rozpędzi, aby zgromadzić je kiedyś znowu w tem większej sile.

Tak jak rolnikowi, który uprawił ziemię i czeka z niej zbioru, dla utrzymania życia sobie i swoim najbliższym, nie wolno lekceważyć groźnych chmur, podnoszących się w krwawych blaskach zachodzącego słońca, tak samo nie wolno, pod grozą społecznej ruiny, lekceważyć społeczeństwu ponurych gromów, stwierdzających powstawanie ekonomicznych przesileń w jego łonie, lub w łonie organizmu państwowego, do którego należy. I jeżeli dojdzie już do tego, że moc ludzka żywiołowej sile oprzeć się nie zdoła, to tem bardziej trzeba otwierać oczy i uszy, a zatem rozum i serce, aby po klęskach znaleść drogi do naprawy szkody i środki obronne przeciw nowym ciosom. Przezorny rolnik zabezpiecza się od ognia i gradu i nie spuszcza się wyłącznie na odżegnywanie i zaklinanie grożących mu klęsk; społeczeństwo niema zakładów ubezpieczeń przeciw szkodom z walki społecznych żywiołów, ale ma w sobie możność i siłę do zapobieżenia groźnym wybuchom i wstrząśnieniom. Możność ta polega na rozumnem i sprawiedliwem przewidywaniu, na ciągłem czuwaniu, aby krzywda nie stawała się prawem a prawo krzywdą, a zatem na ciągłem poprawianiu systemu społecznego w duchu potrzeb coraz nowych i coraz szerszych, w duchu prawdy i szczerości, których ideał uznawany w dobrej wierze, jest jedyną a niezachwianą podstawą wszelkiego społecznego życia. Tam gdzie rząd lub rządzące sfery nad temi zasadami przechodzą do porządku dziennego a samą tylko siłę biorą w rachubę dla zażegnania niebezpieczeństw, tam dzieje się podobnie, jak w farmach amerykańskich, kędy hukiem armat rozpędzają chmury niosące zniszczenie płodom ziemi. Chmury niekiedy pierzchną z horyzontu od wstrząśnień powietrza, często jednak zaledwie umilkną armaty zgromadzą się tem groźniejsze, tem gęstsze, tem bardziej skupione i spadną zniszczeniem na mozolny dorobek słabych ludzkich głów i rąk.

* * *

Pod ochroną zimnego, bezdusznego, liberalnego ustawodawstwa, ukutego dla dobra i życia tych, którym z woli losu dane jest wszelkie dobro i najlepsze życie, wykołysał się kapitalistyczny wyzysk do niebywałej potęgi. Miljony ludzi stały się ilością arytmetyczną do mnożenia i dodawania, środkiem, narzędziem, maszyną kapitału, który, powołując się na liberalizm prawodawstwa, dał najemnikom wolność nędzy i śmierci, i wolność zapomnienia o człowieczeństwie. Zasady chrześcijańskiego czynnego współczucia ze słabszym i biedniejszym, wyparła „wolność“, gruntująca przewagę mocnego nad słabszym, przewagę, gorszą od fizycznej niewoli lat minionych, kiedy ustawodawstwo i interes pana niewolników strzegły bodaj nędznego życia człowieka-bydlęcia.

Pod ochroną tego liberalnego ustawodawstwa i systemu rozrośli się „baronowie węglowi“ z żydem Rotszyldem na czele, a wolność, zdobyta w połowie XIX. wieku krwią najszlachetniejszych i najlepszych synów ludzkości, wydała w praktyce miljony nędzarzy gorszych, niż może owi batami smagani niewolnicy starożytności, jako narzędzia do rozkiełzanej ponad prawo i wszelką sprawiedliwość wybujałej wolności możnych spekulantów, oszustów i wyzyskiwaczy bez czci i wiary.

Nie dziw, że krzywda i nędza, cierpienie i ludzki ból nastroiły dusze miljonów na nutę nienawiści, ba nawet rozpaczy, że w biegu lat w miarę jak do gigantycznych rozmiarów wzrastał kapitał przedsiębiorców-wyzyskiwaczy, rzucony przez ojców i synów na grę giełdową, wyścigowe konie, ruletę lub na rynek „dystyngowanej“ prostytucji — że w tym samym stopniu wzrastał rewolucyjny podkład groźnego dziś i potężnego międzynarodowego jak kapitał socjalizmu, nie dziw, że wrodzony każdemu stworzeniu, a tem bardziej człowiekowi, popęd do życia, do zaspokojenia potrzeb wegetatywnych i coraz rosnących duchowych pragnień, podueicony najszlachetniejszem w swej istocie uczuciem miłości rodziny — zamienił się nareszcie w zdecydowaną żywiołową walkę z istniejącym tak zwanym porządkiem społecznym.

Agitacja, wyzyskująca ten stan dusz często niesumiennie dla osobistej ambicji agitatorów-karjerowiczów, to już tylko jeden z ujemnych objawów ogólnego stanu rzeczy, to te trzaski, które lecą i muszą lecieć wszędzie, gdzie drwa rąbią.

Wykrzywiony i zbeszczeszczony kapitalistyczną bezlitością liberalizm drugiej połowy ubiegłego stulecia, stał się nieszczęściem ludzkości, największem może, jakiego dożyła. Żywiołem jego stało się kłamstwo pod dźwiękiem najszczytniejszych zasad, których używał dla przemycania swojego wyzysku i geszefciarstwa, pod hasłami wolności i czci godności ludzkiej, rzucanemi w masy dla uśpienia czujności wyzyskiwanych, pracowali koryfeusze zohydzonych sztandarów lat pięćdziesiątych nad przeobrażeniem niedawnej niewoli fizycznej na kapitalistyczną, niedawnego absolutyzmu politycznego na system konstytucyjno-policyjny. Żydowsko-liberalny cynizm wniknął we wszystkie instytucje państwowe i towarzyskie, a aby odwrócić od siebie niebezpieczeństwo, jakie groziło mu ciągle ze strony krzywdzonych i oszukiwanych mas roboczych, od tych miljonów, zmuszonych do sprzedawania swej pracy kapitałowi za najnędzniejsze wynagrodzenie, przybrał postać bojownika nibyto w obronie wolności sumień powstał przeciw instytucji Kościoła, starając się szyderstwem z wiary i ideału podkopać węzły dusz cierpiących, dające im same przez się siłę moralną, a praktycznie potężny łącznik organizacyjny. Nadużycia jednostek lub systemów, które według liberalnej recepty posługiwały się wiarą i ideałem dla swoich egoistycznych ludzkich celów — zidentyfikowano z samą ideą wiary; z cynizmem i przewrotnością, wskazywano ją, jako źródło ucisku i cierpienia ludzkości. Nie dopuszczono do ustawodawstwa i do społeczno-politycznego życia rzetelnego ducha chrześcijańskiej idei, która sama jedna jest kluczem do rozwiązania zagadki tak groźnej dziś walki klasowej, bo liberalizm ogłosił siebie wybawicielem ludzkości, bo, — jak ciągle krzyczała żydowsko-liberalna prasa, po za chrześcijanizmem kryje się absolutyzm, bo hasła wolności zastępują zasady Chrystusowe, są nawet ich urzeczywistnieniem.

A ci, którzy podjęli tę walkę, uczynili to z zimnem, cynicznem wyrachowaniem w celu ugruntowania wszechwładzy państwa liberalnego, w którem faktycznie były i są prawa tylko dla „wybranych dziesięciu tysięcy“. Pod pozorem walki z nadużywaniem wiary do polityki, interesów i ucisku, pracował liberalizm nad ugruntowaniem swojej wszechwładzy nad miljonami roboczego bydła, nad masą nędzarzy, których przeznaczeniem w „systemie wolności“ jest pracować, walcząc z niedostatkiem przez całe życie dla pomnażania bogactwa narodowego (!), czyli inaczej dla wszechwładnych kapitalistów, a oczywiście także w razie potrzeby przelewać krew w obronie dobroczynnego systemu społeczno-politycznego.

To straszne kłamstwo zasad zemściło się srodze na liberaliźmie, żywionym do dziś dnia jeszcze przez żydowskich jego wielbicieli nienawiścią do wszystkiego, co chrześcijańskie; wyzyskiwani spostrzegli sami i to prędko, gdzie leży źródło ich cierpień i nędzy i którego wroga przedewszystkiem im zwalczać należy. Socjalizm rewolucyjny rzucił się na wszystkie instytucje społeczne; szał agitatorów miotał w świat hasła do burzenia kościołów i prawie prześladowania religji (choć socjalizm nazywał się ideą wolności), ale przedewszystkiem stanął do nieubłaganej walki na śmierć i życie przeciw społecznemu liberalizmowi, uświęcającemu ustrój kapitalistyczny.

*Dr Włodzimierz Lewicki.*

## Joachim Pecci.

III. We wrześniu 1824 r. wstąpił Joachim Pecci do Kollegjum rzymskiego, które wówczas liczyło tysiąc czterystu słuchaczów. Pozostał w niem lat siedem, rozpoczynając rok rocznie studja z zapałem, nie słabnącym ani na chwilę.

W retoryce nauczycielami Joachima byli: OO. Mircimi i Bonvicini i od nich to otrzymał już przy końcu roku szkolnego 1825 nagrodę za wymowę i wiersze łacińskie.

Dla otrzymania pierwszej nagrody za poezję, uczeń obowiązany był napisać na dany temat pewną ilość łacińskich heksametrów w ciągu sześciu godzin i naturalnie bez niczyjej pomocy. Jako przedmiot konkursowy wyznaczono „Ucztę Baltazara“. Joachim niezaprzeczone odniósł zwycięstwo nad kolegami; praca jego, składająca się

ze stu dwudziestu wierszy, uznana została za najlepszą.

Odznaczeniom tym i nagrodom, jakie odbierał młody Pecci, nie było końca; rok po roku nowe trjumfy mu przynosił. W roku 1829 wybranym został do obrony rozprawy, streszczającej w sobie cały kurs filozoficzny. Był to największy zaszczyt, jaki mógł spotkać dwudziesto-letniego słuchacza Kollegjum.

Podobne dysputy z dziedziny teologji, prawa kanonicznego i filozofji wielkie miały znaczenie w Uniwersytecie rzymskim. Był to jeszcze zabytek wieków średniowiecznych. Niejednokrotnie naukowe te turnieje zaszczycał obecnością swą dwór papieski. Kwiat towarzystwa rzymskiego, uczeni, dygnitarze kościelni i kardynałowie spieszyli na owe popisy młodzieży. Niezwykłej więc potrzeba było znajomości przedmiotu i przytomności umysłu, aby śmiało módz stanąć wobec forum tak dostojnych i poważnych gości i przez sześć godzin zwalczać przeciwnika w jego jak najmniej spodziewanych zarzutach.

Joachim przygotowywał się z zapałem do tej naukowej dyssertacji. Praca ta jednak była już nad siły wątłego młodzieńca. Domowy lekarz silnie zaprotestował przeciwko udziałowi Joachima w publicznej rozprawie.

Profesorowie, przekonani o dobrem przygotowaniu ucznia, z niechęcią przyjęli wyrok lekarzy, nie chcąc jednak, aby z powodu choroby chłopiec miał być pozbawiony słusznie mu należnej nagrody, postanowili wydać publiczne świadectwo niezwykłych jego postępów w nauce. Świadectwo to, stwierdzone podpisem przełożonego Kollegjum rzymskiego, do dziś dnia przechowuje się w rodzinie Pecci'ch.

Jeden z kolegów Ojca św. z Viterbo i Rzymu po wyniesieniu Leona XIII na Stolicę Apostolską, pisał w lutym 1878 r.:

„Pamiętam dobrze nasze szkolne lata. Uwielbialiśmy wszyscy Wincentego, nietylko z powodu wielkich jego zdolności, ale więcej jeszcze za jego skromność i nieskażone obyczaje".

„W czasie humaniorów rywalizowaliśmy o pierwszeństwo, wyznaję jednak szczerze, iż widok tego poważnego chłopca, utwierdzał mnie zawsze w przekonaniu, że on jest najzdolniejszym i najpilniejszym uczniem. W czasie późniejszych studjów w Rzymie nie brał udziału w żadnych rozrywkach, pogadankach, lub zabawach. Biurko, przy którem pracował było jego światem, a ćwiczenia naukowe, rajem. W dwunastym, czy trzynastym roku życia, mówił Joachim Pecci po łacinie z wielką łatwością wierszem i prozą".

W czasie studjów uniwersyteckich, mieszkał Joachim u stryja, Antoniego Pecci, w pałacu Muti. Wówczas to spotkało go szczęście zbliżenia się do Leona XII.

W roku 1825, Papież ogłosił jubileusz dla całego świata chrześcijańskiego. Ostatni przypadł był w roku 1800, w czasie kiedy umarł na wygnaniu w więzieniu w Walencji Pius VI, a rozpoczynał pełne trudów i cierpień panowanie Pius VII.

Od tego czasu wrogie Kościołowi żywioły, wytężały wszystkie siły, aby wyrwać wiarę z serc ludzkich i osłabić w nich cześć i poszanowanie dla religji Chrystusowej i jej Namiestnika w Rzymie. Czy zdoła teraz Papież obudzić tych ludzi z przerażającego letargu, w jaki pogrążyła ich niewiara? Czy posłuszni wezwaniu świętego Ojca Kościoła, pospieszą do grobu Apostołów? Pytania takie zadawali sobie poważni myśliciele współcześni, patrząc na owo wielkie spustoszenie, jakie poczyniła bezbożność i słysząc zjadliwe napaści sceptycznej prasy.

Tymczasem nadzwyczaj liczne pielgrzymki napływały do Rzymu.

Leon XII dawał przykład głębokiej pobożności. Łączył się z ludem, odwiedzając uprzywilejowane kościoły; osobiście doglądał, aby pielgrzymi, przybywający do Miasta Wiernego, znaleźli u celu swojej wędrówki odpowiednie pomieszczenie i wygody. Pobożni pielgrzymi długo wspominali z rozrzewnieniem o wielkiem miłosierdziu i żywej pobożności szlachty, ludu i duchowieństwa rzymskiego, na czele którego stał świątobliwy Papież.

Dni te zapisały się również głęboko w sercu Joachima. Widok wychudłej, bladej postaci Leona XII, cudem tylko z ciężkiej choroby do życia powróconego, a teraz z taką energją pracującego nad oczyszczeniem domu Bożego i odbudowaniem ruin, jakie w nim pozostawiła rewolucja, wreszcie całe życie tego Papieża i śmierć jego świątobliwa — dla wrażliwej i szlachetnej duszy Joachima pozostały na całe życie niezatartem wspomnieniem.

## Z ZIEM POLSKICH.

### *Berlin 13 marca.*

**Mowa nowego pruskiego ministra oświaty Studta w sprawie polskiej, wypowiedziana w Sejmie pruskim, w odpowiedzi na mowę posła Mizerskiego.**

I. W dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty zabrał głos w dniu 6 b. m. poseł polski Mizerski i wypowiedział świetną mowę w obronie bezpłatnej nauki prywatnej czytania i pisania języka polskiego, która, jak wiadomo, zakazana jest pod zaborem pruskim pod grozą grzywn i aresztu. Mowca stwierdził, że ofiarą tego zakazu padły nawet te panie polskie, które tylko po dwoje dzieci uczyły, opowiedział o wiecach w tej sprawie i o tem, jak były minister Bosse chłodno przyjął deputację wieców, a po czterech tygodniach dał jej pisemną odpowiedź tej treści:

„Zarząd szkolny dostatecznie się stara o nauczanie polskich dzieci w polskiem czytaniu i pisaniu". Mowca polski przeszedł do krótce historję polskiej nauki prywatnej i rzekł:

„Panowie! Uważam sobie za obowiązek powiadomić was, co lud nasz o tem wszystkiem myśli. Ogólne jest przekonanie, że cała polityka szkolna rządu pruskiego zmierza ku temu, żeby językowi polskiemu podwiązać soki żywotne, doprowadzić go do zaniku i zwolna zepchnąć go na poziom ludowej gwary, żeby kiedyś Polacy sami pozbyli go się jakby mało wartościowego towaru. Panowie, nie twierdzę, żeby to istotnie miało być zamiarem król. rządu, ponieważ oficjalnie zaprzeczono temu: niechaj jednakże wolno mi będzie powiedzieć: gdyby istotnie tak miało być, byłoby to grzechem przeciwko kulturze, wołającym o pomstę do nieba, (bardzo słusznie! u Polaków), byłoby to barbarzyństwem, któreby u waszych wielkich bohaterów ducha, u takiego Lessinga, Schillera, rumieniec wstydu musiało wywołać na twarzy. Kiedy się wczoraj dowiedzieliśmy, że w interesie nauki podejmowano wstrętne eksperymenta na żywych organizmach ludzkich, cała Izba się na to oburzyła.

Czyż tu nie zachodzi coś podobnego, jeżeli język, z Bożej woli istniejący, twór Boski, sztucznie się skazuje na kalectwo? Dodać muszę, że język polski jest prawdziwie kulturnym językiem, który już w XVI wieku miał złotą epokę swej literatury, a obecnie znajduje się w pełnym rozkwicie swego rozwoju. Pod tym względem chciałbym tylko podnieść jeden fakt, że sławna, przed kilku laty wydana powieść Quo vadis", przetłomaczona na 15 języków, czterokrotnie na język niemiecki, na języki armeński i nowogrecki, w Północnej Ameryce i Włoszech w okamgnieniu do wielkiej doszła popularności, a napisana jest po polsku przez Polaka Henryka Sienkiewicza. Może to zatem was dziwić, że u nas tak wielce wzrosło oburzenie z powodu, że ten piękny język, który dla nas po religji jest najświętszym skarbem, przez zarząd szkolnictwa został skazany na wymarcie?"

Mowę swoją zakończył poseł Mizerski jak następuje: „Z całą ufnością zwracam się do p. ministra oświecenia z prośbą, żeby w omówionej przezemnie sprawie rychło zarządził naprawę. Wiem dobrze, że nie możemy się spodziewać zupełnej zmiany systemu, albowiem p. minister przejął spadek po swym poprzedniku bez prawnego dobrodziejstwa inwentarza (z wyjątkiem jednak reskryptu o karach cielesnych).

„Sądzę jednakże, że każdy minister posiada możność, usunięcia jawnych niesprawiedliwości w swym wydziale, i że dlatego też p. minister oświaty będzie miał tyle władzy, żeby skarcić wybryki małodusznego biurokratyzmu w dziedzinie szkolnictwa. Dlatego proszę p. ministra oświaty raz jeszcze jak najusilniej w imieniu setek tysięcy polskich dzieci, ich matek i ojców, żeby regencje królewskie w dzielnicach polskich ulegające wyższej władzy, nie robiły trudności szlachetnym naszym paniom w udzielaniu bezpłatnej nauki języka ojczystego małej liczbie dzieci." (D.c.n.)

---

# ALMA MATER

**Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia**

60) przez

***Bogdana Jaxę Ronikiera.***

(Ciąg dalszy)

— A kto jesteś?

— Królowa! — odrzekła niewiasta i wstała.

— Ostań pani jeszcze! — prosił Wojsław.

— Nie! Bo wam, grafie, gadanie szkodzi... zakazane. Wrócę tu jeszcze, ale nad wieczorem. Żegnajcie! I wyszła On jednak nie umilkł. Ciekawość paliła mu głowę.

Zdzit krzątał się u okna...

— Zdzit, słuchaj! — wskazał mu Wojsław. — Mnie mówić zakazane, ale słuchać mogę i wszystko wysłucham spokojnie. Gadaj wszystko, jak było, bez ogródek, od początku!... I posłuszny giermek zaczął smutną opowieść...

Chory rzeczywiście wytrzymał wszystko. — —Anieli ją żywcem pewno wzięli do nieba, niech w chwale Bożej króluje na wieki — odezwał się z przejęciem.

— Amen! — zakończył Zdzit, który panu swemu wszystko wiernie opowiedział.

— Nie godny jej byłem ot co! — westchnął jeszcze Wojsław i duża łza zaokrągliła mu się na wąsach. Wstrząsnął głową, łza cicho spłynęła po skroni na poduszkę i wsiąkła. Byli w Pradze, właściwie na zamku w Hradczynie u króla czeskiego Wacława, a ta niewiasta smagła z ciemnemi włosami, co go przed chwilą na wiedziła, była żoną króla, królową Joanną.

Wacław był niczem dla Wojsława, ale za to ojciec króla, cesarz Karol, owdowiawszy, pojął powtórnie Elżbietę księżniczkę Pomorską, córkę Marji, siostrę jego matki, a więc jego cioteczną... i ta siwawa, rosła niewiasta, którą raz zauważył nad sobą w gorączce i która mu rzekła, że jest jego cioteczną, nie była zmorą, powiedziała mu prawdę.

Ona to przyjęła go bardzo gościnnie na zamku w nieobecności króla, gdy słudzy przywieźli go łodzią bez przytomności do Pragi. Umieściła w samym dworcu, przyzwała mistrzów do niego i sama doglądała go w gorączce, jak siostra.

Prawa młodości idą przebojem, Wojsław szybko powracał do zdrowia.

Wyjątkowo rozumnie kierował jego leczeniem ksiądz Jan, proboszcz dworskiej parafji św. Gawła i kaznodzieja królewski.

Niezwykły urok bił z jego pogodnego czoła i jasnych dobrych oczu, gdy siadywał przy łożu rannego i rozmawiali razem. Niezmiernie wesoły, jeden z najwybitniejszych uczni pragskiej wszechnicy, przytem poeta i marzyciel ksiądz Jan, syn małoznacznego mieszczanina Welflina z Nepomuk, wnet pokochał szczerze Wojsława, w którym odczuł odrazu pokrewną mu duszę.

Do ich gawęd łączyły się dwie niewiasty, żyjące z sobą w wyjątkowej zgodzie. Starsza cesarzowa Elżbieta, wdowa po Karolu, ojcu panującego króla Wacława i młodsza żona tego ostatniego, królowa Joanna.

Wiele miłych chwil przeżyli razem we czworo, i te chwile lepiej od cudownych dryakwi stawiały Wojsława na nogi.

Ale kiedy pierwszy raz stanął na nich faktycznie, okazało się, że odwykły od służby i małą z nich na razie będzie miał pociechę.

Idąc do okna, żeby świat Boży zobaczyć, zachwiał się na środku komnaty i byłby upadł, gdyby cioteczna jego Elżbieta nie była go chwyciła za ramiona, i jak małe dziecko, nie zaniosła z powrotem na łoże. Z niedowierzaniem spojrzał na nią Wojsław, skąd bogobojna z ciała i kości podwika taką siłę mieć może? Uśmiechnął się na to obecny ksiądz Jan.—Nie takie ty jeszcze zobaczysz dowody wyjątkowej krzepkości naszej miłościwej pani — zapewnił go. — A rycerze z całego świata nie mogą się tej sile od Boga danej, dosyć nadziwić... Już to widocznie p astowska krew taka.

Że to piastowska krew była, wiedział o tem Wojsław dobrze. Pomorscy książęta byli wszyscy Piastowie a specjalnie Elżbieta była wnuczką sławnego polskiego króla Kazimierza Wielkiego. Nareszcie jednego dnia wyszedł młody graf na świeże powietrze i z wysokości zamku królewskiego podziwiał wspaniały krajobraz Pragi przed sobą.

Miasto było duże i widać bogate. Trzy jego części po drugiej stronie Wełtawy tak zwane stare, nowe i mniejsze miasto składały się z domów po większej części murowanych i krytych czerwoną dachówką. Liczne uliczki goniły się w dal i krzyżowały naprzemian.

Co zaś do kościołów, których mnogość dziwiła Wojsława, te były kryte przeważnie blachą i to złoconą.

Nie mało takiej blachy było w samych Hradczanach, Wyszehradzie i Karlsztynie, trzech zamkach królewskich, a blask od nich bił nieśmiertelny na daleką okolicę, sławiąc zamożność Pragi i skarbiąc dla niej chlubną nazwę złotej!

I słusznie zwano miasto to Złotem, bo nietylko świeciło ono blaskiem dachów swoich, nietylko...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## POSIEDZENIE IZBY PANÓW.

**Wiedeń** 14 marca. *(Tel. B. Kor.)*. We środę odbyło się posiedzenie Izby panów. Na wniosek Walterskirchena uchwalono ustawy o kontyngensie rekrutów nie odsyłać do komisji, lecz załatwić ją odrazu w plenum. Uchwalono też odrazu tę ustawę we wszystkich czytaniach.

Dyskutowano dalej nad sprawozdaniem komisji ekonomicznej co do uznania parlamentarnej komisji przemysłowej za nieustającą.

Minister handlu zapewnił, że ustawa o handlu domokrążnym jest już gotowa i będzie mogła już być temi dniami przedstawiona Izbie poselskiej. Obszerna nowa ordynacja przemysłowa jest już także na ukończeniu i w tym roku będzie poddana ustawodawczemu załatwieniu.

Co do uznania komisji przemysłowej za nieustającą, oświadczył minister, że nie zachodzi w tym kierunku nieodzowna konieczność, jakkolwiek mogłoby się to okazać praktycznem i odpowiadającem celowi.

Na wniosek Czihlarza uchwaliła Izba panów nie udzielić zezwolenia na nadanie parlamentarnej komisji przemysłowej charakteru permanencyjnego.

Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się w piątek.

## STREJK W REWIRZE WĘGLOWYM.

**Brüx** 14 marca. *(Tel. B. Kor.)* We wtorek przed południem wskutek olbrzymiego napływu zamiejscowych strejkujących robotników wywiązały się w Brüx wielkie zbiegowiska i groźne demonstracye, zwłaszcza przed Kasą bracką, gdzie zgromadzony tłum wył dziko i domagał się gwałtownie zwrotu swoich udziałów. Tłum stawiał wrogi opór organom władzy i udaremnił jedno aresztowanie. Rzucano kamieniami na organy władzy. Tłum uspokoił się zanim zawezwana asystencja wojskowa interwenjowała.

We środę przed południem powtórzyły się demonstracye w większych jeszcze rozmiarach. Tłum, wyparty z przed Kasy brackiej, zgromadził się na rynku w liczbie 8.000 ludzi i podnosił dziką wrzawę. Interwenjowała żandarmerja i miejska straż bezpieczeństwa. Przed godziną 10 przed południem nastąpił już spokój.

**Morawska Ostrawa** 14 marca. *(Tel. pryw.)* Wtorkowe zgromadzenie ludowe, które odbyło się na placu Oberfeld. cierpiało dużo z powodu nieprzyjemnego powietrza. Mimo to zebrało się 12.000 ludzi, którzy uczestniczyli w wiecu do końca mimo śnieżycy i deszczu. Na trybunie przemawiały dwie socjalistki, mianowicie wiedeńska towarzyszka Krapka i tutejsza socjalistka Praszkiewiczówna, nikt ich jednak nie słyszał, mimo że wytężały głos. W dalszym ciągu przemawiał przywódca robotników Merta. We wszystkich mowach oświadczono, że strejk potrwa tak długo, aż wszystkie żądania robotników zostaną urzeczywistnione, a zwłaszcza ustawowe uregulowanie czasu roboczego.

Ton mowców był względnie umiarkowany. Obietnica Koerbera przedłożenia wkrótce odnośnej ustawy zasługuje na uznanie, ale wobec krótkowieczności austrjackich gabinetów nie można na tę obietnicę bardzo liczyć. Gwałtowne ataki skierowano przeciw socjalno-politycznej komisji i jej przewodniczącemu bar. Dipaulemu, na którego wzmiankę krzyczano bez przerwy: hańba! Taksamo wymyślano na parlament, szczególnie zaś na młodoczechów. Całe zgromadzenie miało przebieg spokojny i rozprószyło się szybko.

Na dzień 14 bm. zapowiedziano 27 zgromadzeń celem omówienia kwestji strejku.

## „Lex Heinze“ w parlamencie niemieckim.

*Berlin 14 marca. (Tel B. Kor.)*

Na wtorkowem posiedzeniu parlamentu pod obrady przyszło trzecie czytanie „legis Heinze“. Dep. Ackermann oświadcza, że jeśli paragraf dla sztuki i teatru przyjęty będzie, choćby nawet z dodatkami kompromisowymi, to narodowo-liberalni głosować będą przeciw ustawie. Cenzura teatralna jest najlepszą ochroną przeciw bezwstydowi, a sztuka musi być wolna od pochlebstw i pruderji.

Dep. Beck-Coburg sądzi, że w porównaniu z Londynem, Paryżem, Rzymem moralne stosunki w Berlinie nazwać trzeba zadawalniającymi. Za artystami, którzy protestują przeciw „lex Heinze“, stoi cały niemiecki naród. Wszyscy są zdania, że artysta nie ma nic do czynienia z tem, co jest gminne i pospolite. Dozwolonem jest nie to, co się podoba, ale to, co wypada.

Dep. Schrader broni zgromadzeń, protestujących przeciw „lex Heinze“. Dep. Gröber sądzi, że jeśli literaci, a między nimi pierwszorzędne siły w niemieckiej literaturze, stoją na czele ruchu protestującego, to tylko żałować i ubolewać wypada nad niemiecką literaturą.

Skoro bowiem wyższe warstwy rzucają z siebie jarzmo przykazań boskich, to społeczeństwo skazane jest na zagładę.

Dep. Bebel wywodzi, że takie malowanie stosunków niemieckich, jak je praktykuje dep. Groeber, szkodzi powadze Niemiec i obniża ją na zewnątrz. Jeśli w jakiej erze panowało liche i podłe pochlebstwo, to pewno dzisiaj.

Sekretarz stanu Nieberding oświadcza, że w projektach kompromisowych o tyle tylko brał udział, że określał punkty, których rząd żadną miarą nie mógł przyjąć. Rząd nie uważa za pożądania godne nowe regulowanie spraw teatralnych. Zresztą zauważył mowca, że artyści albo postanowień ustawy nie czytali, albo je źle zrozumieli.

Dep. Stöcker jest zdania, że ustawa skierowana jest nie przeciw pięknu i sztuce, lecz przeciw złemu.

Wkońcu uchwalono zamknięcie dyskusji ogólnej, odkładając dyskusję szczegółową na środę.

## Wojna będzie dalej prowadzona.

*Londyn 14 marca. (Tel. pryw.)*

Depesza prezydenta Krügera i Steina do Salisburego brzmi: „Bloemfontein 5 marca. Krew i łzy tysięcy ludzi, którzy cierpią przez tę wojnę i przewidywanie grożącej południowej Afryce moralnej oraz gospodarczej ruiny, nakazują obydwu stronom prowadzącym wojnę, aby odłożywszy na bok wszystkie namiętności zapytały się w obliczu troistego Boga, za jaką sprawę walczą, i czy cel usprawiedliwia całą tę straszliwą nędzę i ruinę. Z tej przyczyny, jako też i z powodu twierdzenia niektórych angielskich mężów stanu, jakoby celem tej wojny było podkopanie powagi Anglji w południowej Afryce i zburzenie niezależnego od Anglji południowo-afrykańskiego państwa, dlatego mówię, poczytujemy za nasz obowiązek oświadczyć uroczyście, że wojnę prowadzimy dalej tylko dla obrony naszej zagrożonej wolności i zapewnienia niezależności należnej obydwom republikom, jako samoistnym państwom narodowym, jakoteż celem uzyskania gwarancji, że angielscy poddani, którzy walczą po naszej stronie, nie poniosą żadnych strat na ciele i mieniu.

Pod tymi i tylko pod tymi warunkami pragniemy teraz, jak przedtem, przywrócenia pokoju w Południowej Afryce. Jeśli jednak Anglja zdecydowana jest zgnieść naszą niezależność, to nie pozostanie nam i naszym ludom nic innego, jak mimo gwałtownej przewagi angielskiej potęgi, wytrwać aż do końca na rozpoczętej drodze, w nadziei, że Bóg, który w sercach naszych i naszych ojców wzniecił niewygasły ogień miłości wolności, nie opuści nas, tylko dokona swego dzieła w nas i naszem potomstwie. Wahaliśmy się co do wcześniejszego złożenia tej deklaracji, obawiając się, że takie oświadczenie mogłoby obrazić uczucia i honor angielskiego narodu, dopóki zwycięstwo było po naszej stronie, a nasze wojska zajęły daleko w angielskich posiadłościach stanowiska obronne.

Teraz jednak, kiedy „prestige“ Anglji przez wzięcie w niewolę jednej z naszych sił zbrojnych i zmuszenie nas do opuszczenia zajętych pozycyj, może uchodzić za ocalony, nie ma żadnej trudności i nie możemy zwlekać dłużej z poinformowaniem angielskiego narodu i rządu w obliczu całego cywilizowanego świata o przyczynach, które nas do walki popchnęły i o warunkach, pod którymi gotowi jesteśmy do zawarcia pokoju“.

Biuro Reutera otrzymuje pod datą 10 b. m. depeszę z Lundeansnek, według której dwaj angielscy oficerowie, na czele małego oddziału, spotkali się z wielkim oddziałem powstańców, którzy dobrowolnie oddali 5.900 karabinów i wielką ilość amunicji. Inne oddziały powstańcze mają niebawem również kapitulować.

Królowa Wiktorja odwiedzi w dniu 4 kwietnia Irlandję.

Według wiadomości z Paryża, rząd francuski nie otrzymał dotychczas od rządów południowo-afrykańskich republik żadnej prośby o podjęcie się pośrednictwa. W razie jednak nawet, gdyby taka prośba doszła do rządu francuskiego, rząd ten jest zdecydowany odpowiedzieć na nią odmownie, albowiem ewentualny krok ze strony rządu francuskiego były niewątpliwie w Anglji źle zrozumiany i mógłby doprowadzić do przykrych konsekwencyj.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** We czwartek Izabelli i Leoncji, panien; w piątek Cyrjaka, djakona.

**Kalendarz myśliwski.** W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** Od 16-go marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka, zarówno samca, jak i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się we czwartek o godzinie 5 minut 56, zachód przypada o godz. 5 minut 44, długość dnia godzin 11 minut 48.

**Stan powietrza.** Dnia 14-go marca o godzinie 7 rano barometr 739·0, termometr — 0·8, wilgotność 96%, wiatr zachodni 10.

## Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, dnia 15 b. m.: **„Leta“**, krotochwila w 3 aktach Ralpha Gobbinsa.

W piątek, dnia 16 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 17 b. m.: **„Potęga ciemnoty“**, dramat w 5 aktach Lwa Tołstoja (nowość).

W niedzielę, dnia 18 b. m.: **„Potęga ciemnoty“**, dramat w 5 aktach Lwa Tołstoja.

**Kronika lwowska.** Korespondent nasz lwowski *Zet* donosi: Po otwarciu ofert na dyrekcję nowego teatru, wśród zwolenników p. Pawlikowskiego, nastąpiła przygnębiająca konsternacja. Pomijając już to, że oferta p. Pawlikowskiego redagowana jest w sposób tak enigmatyczny, iż potrzebuje osobnej „glossowej“ komisji, lub przynajmniej wtajemniczonego w zamiary oferenta adwokata, warunki w niej podane są albo nieuchwytne, albo zaprzeczające u dołu temu, co się pisze u góry. Ustępstwa, które przez przyjaciół p. Pawlikowskiego kolportowane były po mieście, ustępstwa niby dla sztuki, okazały się, tak jak zresztą cała oferta, nieuchwytne, poobwiązywane są bowiem sznurkami takich zastrzeżeń i rezonującej frazeologji, że właściwie nie istnieją. Oferta p. Pawlikowskiego jest przytem chaotyczna, bo z niej zupełnie uleciał duch ścisłości, szczerości i otwartości — a pod względem stylizacji, argumentacji, układu i wreszcie, wyrażając się po galicyjsku, „konceptu“, wcale nie przynosi zaszczytu adwokackiemu talentowi p. Michała Greka, który ją faktycznie redagował.

Oferta p. Ludwika Hellera jasno, szczerze i dobitnie zredagowana, już zaraz, na samym początku zrobiła doskonałe wrażenie w samej komisji, nawet na tych, którzy w postępowaniu swojem poprzedniem, wcale przychylnością dla p. Hellera nie odznaczali się. Sam p. prezydent dr Małachowski głośno oświadczył, że oferta p. Hellera napisana jest tak jasno i wyczerpująco, iż nietylko nie potrzebuje żadnych dodatkowych wyjaśnień, ale w danym razie może służyć za zupełną osnowę kontraktu. Jeden z członków komisji teatralnej, skłaniający się przedtem ku p. Pawlikowskiemu, po przeczytaniu przedłożeń obydwóch referentów, głośno odezwał się: „Ten „poziom“ p. Pawlikowskiego, wobec przedłożonych przez niego warunków i rozmaitych furtek nie będzie znowu tak wysoko podniesiony, aby interesa gminy mogły przejść pod nim, nie zawadziwszy o niego głową“. W tych dniach magistrat wygotuje swój wniosek w tej sprawie, której referentem jest starszy radca p. Strzelbicki.

Dowiaduję się właśnie w tej chwili, że wniosek magistratu oświadcza się jednomyślnie za oddaniem dyrekcji nowego teatru p. Ludwikowi Hellerowi. W dalszym ciągu sprawa pójdzie do sekcji finansowej, potem do komisji teatralnej, a następnie pod głosowanie pełnej Rady miejskiej, co nastąpi z pewnością przed 1 kwietnia.

W dniu dzisiejszym p. prezydent dr Małachowski, wraz z referentem sekcji finansowej, p. Marjańskim, wyjechał do Wiednia, celem starania się o sfinansowanie sześciomiljonowej pożyczki dla gminy Lwowa. Sprawa ta jest pilna, bo nie ma za co robót zaczętych kończyć, a zbliżająca się właśnie wiosna roboty te wyprowadza na porządek dzienny.

Odbyło się tu zgromadzenie doroczne Towarzystwa zawodowych ogrodników, stowarzyszenia bardzo pożytecznego, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Röhringa. Całoroczne sprawozdanie przedłożył członkom, których przeszło 40 tak lwowskich, jak i z prowincji zjawiło się na zebraniu, p. St. Piątkowski. Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo ma ogółem 70 członków. W roku zeszłym poruszono akcję, aby rozbudzić w kraju hodowlę nasion.

**Nadzór nad kasami oszczędności.** Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby poselskiej posłowie dr Binder i towarzysze wnieśli w myśl uchwały Koła

polskiego, następujący wniosek: „Wysoka Rada państwa raczy uchwalić: wzywa się rząd, ażeby: 1) celem odpowiedniego i fachowego wykonywania nadzoru, przewidzianego w regulaminie dla Kas oszczędności, ustanowił przy władzach krajowych fachowe organa, które mieć mają specjalne zadanie wykonać zastrzeżony władzom krajowym naczelny nadzór, czuwać nad bezpieczeństwem i ruchliwością (Mobilität) lokacyj, odbywać perjodyczne lustracje Kas oszczędności i instruować przydzielonych do każdej kasy oszczędności komisarzy rządowych o sposobie wykonywania kontroli. 2) Postanowienia regulaminu dla kas oszczędności, dotyczące wewnętrznej organizacji aparatu administracyjnego, odpowiedzialności organów kierujących i nadzorujących, i dopuszczalności lokacji majątku, poddane zostają stosowanej do czasu rewizji, potrzebne zaś zmiany zostają w drodze konstytucyjnej przedłożone.

**Proces dr. Caro przeciw dr. Drobnerowi.** Dn. 14 b. m. rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym przed ławą przysięgłych rozprawa dra Józefa Drobnera, koncypjenta adwokackiego w Krakowie, oskarżonego przez adwokata tutejszego dra Leopolda Caro o obrazę czci, popełnioną drukiem w czasopiśmie socjalistycznem *Naprzód*.

Dr Leopold Caro oskarża dra Drobnera o to, iż tenże w artykule p. t. „Obrona ludu“, w Nrze 27 z dnia 6 lipca 1899 r. tygodnika *Naprzód* fałszywie go obwinił o czyny, podpadające „pod lupę prokuratora“. Dr Drobner zarzucił drowi Caro, że dr Caro „zdziera chłopów biednych do ostatniej nitki i każe sobie za najdrobniejsze sprawy płacić ogromne sumy, wskutek czego wciąż zgłaszają się do redakcji *Naprzodu* chłopi, którzy wpadli w szpony tego zdziercy“, „że wprost wierzyć się nie chce, na co sobie te indywidua nie pozwalają“, że dr Caro jest „operatorem skór chłopskich“, że „wydusił od biednego klijenta 200 złr. za jakąś drobną sprawę“, wreszcie, iż on (dr Caro) „zawarł jakiś, bliżej nieokreślony układ z drem Danielakiem na szkodę chłopów, zgłaszających się po poradę prawną do dra Caro“.

Rozprawie przewodniczy radca Wawrausch, jako wotanci zasiadają radcy Ferens i Chrząszczyński; oskarżonego dra Drobnera broni dr. Sumper-Solański ze Lwowa. Obok dra Drobnera zasiada jeszcze, jako współoskarżony, redaktor odpowiedzialny *Naprzodu* Jan Serkowski. Jako oskarżyciel prywatny występuje dr Caro osobiście, mając do asystencji prawnej adwokata dra Abłamowicza.

Do ławy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Niesiołowski Kazimierz, Schneider Jan, Butelski Jan, Markus Karol, Gurgul Stanisław, Kotlarski Władysław, Neuwerth Stanisław, Armółowicz Stanisław, Gąsiorowski Władysław, Grabowski Władysław, dr Krieger Herman, Korngold Isaak, jako zastępcy pp.: Beringer Wand. i Sobolewski Ignacy.

Rozprawa rozpoczyna się z uderzeniem godziny kwadrans na dziesiątą. Na samym początku dr Abłamowicz żąda przymusowego dostawienia bardzo ważnego dla rozprawy świadka dra Bronisława Potockiego z Sambora. Trybunał po krótkiej naradzie przychyla się do tego żądania drogą sądu obwodowego w Samborze, poczem rozprawa rozpoczyna się.

Przewodniczący odczytuje akt oskarżenia i inkryminowany artykuł z *Naprzodu* w całości, poczem zapytuje strony, czyby nie zechciały załatwić swego sporu ugodowo. Strony się na to nie godzą, wobec czego przewodniczący udziela głosu oskarżonemu, aby tenże „oświadczył się“ na wniesione przeciwko sobie zarzuty.

Zabiera głos oskarżony (godzina wpół do 11) i mówi w tym mniej więcej sensie:

Nigdy nie twierdził i nie twierdzi, iż dr Danielak nasyłał drowi Caro klientów, dlatego, ponieważ to przynosiło drowi Danielakowi jakoweś korzyści; tego więc wcale udowadniać nie będzie. Twierdząc tylko, iż poseł Danielak utrzymywał wogóle stosunek z dr. Caro, udowodni oskarżony w całej rozciągłości „zdzierstwo“ dra Caro. W tym celu opowiada przysięgłym i trybunałowi z najdrobniejszymi szczegółami sprawę wieśniaków Ochojnów, gdzie oskarżyciel dr Caro w sprawie o sporną parcelę wartości 50 złr., rzekomo potrafił „rozrobić“ kosztów na 600 złr.

Dalej opowiada oskarżony, co następuje: „P. Pick aptekarz“ i poeta znany na Parnasie dzisiejszym, jako „Mirandolla“, a klient dr Caro stał w oknie swej apteki. Ulicą przechodził dr Caro — zatrzymuje się i mówi do p. Picka: „No, panie, pańska sprawa jakoś idzie w sądzie... wszystko będzie dobrze“. Ten fakt rzekomo figurował potem w rachunku kancelaryjnym jako „konferencja za 5 złr.“

Innym znowu razem miał jechać dr Caro do Jasła do spowiedzi; przy tej sposobności zobowiązał się załatwić niejakiemu p. Batyckiemu za 5 złr. jego sprawę w tamtejszym sądzie. Sprawy tej rzekomo nie załatwił, ale za to, gdy p. Batycki potem kilkakrotnie o wynik sprawy u niego się dowiadywał, otrzymać miał za to od dr Caro rachunek za konferencję w wysokości 32 złr.

Takich i tym podobnych rzekomych faktów przytacza oskarżony przeszło 10. Na każdy ofiarowuje dowód z przesłuchania świadków. Dr Caro słucha tego z całym spokojem, nawet z uśmiechem. Mniej cierpliwym za to jest dr Abłamowicz, który od czasu do czasu mówiącemu przerywa. Na to odpowiada dr Abłamowiczowi dr Samper-Solański, poczem wszyscy zaczynają naraz mówić, robi się mała wrzawa, która się wkrótce ucisza, i oskarżony ciągnie swój wywód dalej, z przerwą półgodzinną, zarządzoną o 12 w południe przez przewodniczącego.

Po przemówieniu oskarżonego, udzielił przewodniczący głosu oskarżycielowi prywatnemu.

Dr. Caro mówi od godziny 2. Odpowiada na wszelkie zarzuty, podniesione w wywodach oskarżonego. Mówi spokojnie i rozważnie. Każdy zarzut, cyfrowo oznaczony, odpiera cyframi; na okoliczności, rzekomo nieprzyjaźnie przeciw niemu świadczące, przytacza inne okoliczności, przez oskarżonego cum studio przemilczane, a rzekome i osławione zdzierstwo mocno łagodzące i negujące. W tym celu stawia dr. Caro w trakcie swych wywodów wnioski co do wezwania różnych świadków i zarekwirowania odnośnych aktów. Szczegółów tego przemówienia nie podajemy na razie, będą one bowiem jeszcze w czasie rozprawy bardzo szeroko omawiane.

O godzinie $^{1}/_{4}$4 przewodniczący rozprawę odroczył do 15 b. m. o godz. 9 rano.

Zainteresowanie się publiczności na razie słabe. Z za barjery przysłuchuje się rozprawie tylko pewna ilość chłopów z przedmieść i rękodzielników. Na galerji jest kilka pań. Rozprawa zapowiada się na 4 co najmniej dni.

**Biuro techniczne budowy wodociągów krakowskich** zajęte jest pracami wstępnemi, celem wygotowania planów i kosztorysów robót, mających na celu zaopatrzenie wszystkich budowli wojskowych w wodę. Roboty te wykonane będą na koszt władz wojskowych, a rury wodociągów obejmą szerokiemi ramionami prawie wszystkie najbliższe gminy.

Jedno z tych ramion od rogatki Mogilskiej pobiegnie szosą. W Dębiu zaopatrzy w wodę baraki artylerji, następnie przetnie tor kolejowy Kraków-Kocmyrzów około domu Pszorna i skręci na drogę ku Rakowicom. Tutaj, biegnąc częścią drogą, częścią polami gminnemi, zaopatrzy w wodę koszary kawalerji w Rakowicach. Stąd przez pole ćwiczeń wojskowych, rury tuż około rogu wschodniego ogrodu dworskiego pobiegną do baraku w Prądniku Czerwonym, a stamtąd nareszcie z powrotem w kierunku południowo-zachodnim wrócą do miasta, przecinając znów pole ćwiczeń wojskowych, pójdą koło zachodniego rogu ogrodu dworskiego w Rakowicach, następnie popod młynówkę i przez pola gminne w Prądniku Czerwonym ku szosie warszawskiej, gdzie złączą się z rurami systemu miejskiego.

Tym zapewne sposobem, jak północno-wschodnia strona Krakowa, zaopatrzona zostanie w wodę część północno-zachodnia i jej liczne budowle wojskowe. Od południa, jak wiadomo, płynie Wisła, a za nią leży Podgórze.

Roboty te, po przeprowadzeniu wszystkich wymaganych formalności, rozpoczną się prawdopodobnie już z końcem bieżącego roku.

Z naszej strony możemy tylko przyklasnąć tym planom i projektom. Rura wodociągowa, to dziś arterja cywilizacyjna. Ze zdrową wodą (jeśli będzie zdrowa!) idzie w parze zdrowie mieszkańców, zwłaszcza w koszarach, gdzie przy nagromadzonej ludności tak często nagminne powstają choroby tak między ludźmi, jak i końmi. Gminy objęte ramionami wodociągów uważać się już będą mogły słusznie za przedmieścia Krakowa.

Kiedyż się doczekamy tak upragnionego posunięcia rogatek miejskich, projektowanego od lat tylu? A jakąż dogodnością byłby tramwaj elektryczny, gdyby tak obiegał Kraków wokoło!

**Nie ks. Rottermund** zaopatrzył ś. p. Dziewońskiego, jakeśmy to we wtorek podali, ale ks. Cyryl Strzemecki, kapelan więzienny z zakonu OO. Bernardynów.

**Z Ciężkowic** piszą do nas: Miasto nasze bardzo żywo zaczyna się rozwijać. W ostatnich dniach otrzymało „wyszutrowanie“ ulic, a jest nadzieja, iż ważniejsze ulice będą wybrukowane. Gdyby jeszcze zaprowadzono w szpitalu miejskim jakiś możliwszy porządek i pobudowano więcej domów mieszkalnych, niby Ciężkowicom nie brakło już prawie do szczęścia.

Bo Ciężkowice, położone 500 metrów nad poziomem morza, posiadają cudowne położenie i okolice, a co najgłówniejsza, bardzo zdrowy i uroczy klimat. Możemy je z całem sumieniem polecić kuracjuszom piersiowym i wogóle tym, którzy chcą przyjemnie, hygienicznie, a nie drogo przepędzić sezon letni w uroczej i pięknej miejscowości.

W końcu zwracamy się do Tow. szkoły ludowej z gorącem przypomnieniem, iż znajdujące się tu w pobliżu wsie jak Kaśna dolna, górna, Siekierczyna, Jamże, Falkowa, Bukowice, Brzana górna, średnia i dolna są zupełnie pozbawione szkół tak, iż dziatwa zmuszona jest nieraz całe kilometry brodzić po śniegu czy błocie, aby się dostać do szkoły ludowej. Możeby się dało coś zrobić dla tej biednej dziatwy?...

*Dr F. G.*

**W uzupełnieniu korespondencji z Grybowa**, umieszczonej niedawno w *Głosie Narodu*, pominęliśmy tę okoliczność, iż w zaaranżowaniu uroczystości pożegnalnej na cześć ks. Paczyńskiego głównie brał udział p. J. W. Mordarski, kupiec w Grybowie.

**Burmistrzem m. Leżajska** wybrany został ponownie p. Bronisław Nowiński, notarjusz.

**Pożar w kopalniach borysławskich.** Z Borysławia donoszą nam telegraficznie: Kopalnie nafty Laenderbanku grupa II stoją w płomieniach. Przyczyna pożaru na razie nieznana.

**Ze Stanisławowa** donoszą nam telegraficznie, że we wtorek aresztowano tu z polecenia sądu karnego Kalmana Palla, który posprzeczawszy się w niedzielę z żydem Kupfersteinem, wbił mu w pierś nóż rzeźnicki i zadał mu ciężką ranę.

**Tyfus** szerzy się dalej w Stanisławowie. W internacie seminarjum nauczycielskiego zaszedł już siódmy wypadek tej epidemji.

**„Udine Italja“** znowu rozwinęła swoją czynność, celem werbowania naszych włościan do Argentyny. Jakiś nieznany agent rozsyła do wszystkich wójtów w Galicji karty geograficzne i nęcące obrazki, przedstawiające odpoczynek niedzielny w kolonji Apostoles w prowincji Missiones. Odezwy przytem załączone odznaczają się potworną polszczyzną, obiecują one każdemu emigrantowi za 90 koron, szmat ziemi kilometr długi i 250 metrów szeroki.

**Ostatni numer „Tygodnika Ilustrowanego“** redakcja poświęca Henrykowi Sienkiewiczowi: jest to hołd, złożony wielkiemu pisarzowi ku uczczeniu 25-letniej jego działalności autorskiej. Na czele tego numeru zabiera głos Ignacy Matuszewski, w słowach zwięzłych, lecz pełnych znaczenia, określając znaczenie sławy u obcych. Następnie p. Stefan Demby podaje notatki bio- i bibljograficzne, dotyczące Sienkiewicza. Ferdynad Hoesick opisuje swój interwiew z Sienkiewiczem. W dalszym ciągu Władysław Jabłonowski pisze o Sienkiewiczu wśród obcych. Ciekawy również jest artykuł p. J. Muczkowskiego p. t.: „Jeremiasz Curtin i jego zdanie o Sienkiewiczu“. O drugim znów tłomaczu pisze p. A. M. Jasieński — o Angliku Wilsonie Barret, który udramatyzował „Quo vadis“ dla teatru angielskiego.

Dalszą treść numeru stanowią: pełen nastroju wiersz Or Ot'a „Quo vadis“, oraz bogata Bibljografia przekładów dzieł Sienkiewicza na różne języki, ułożona po raz pierwszy przez Stefana Dembego.

Równie ciekawie przedstawia się strona ilustracyjna tego jubileuszowego numeru. Na pierwszej stronie widzimy reprodukcję słynnego portretu Sienkiewicza, Kazimierza Pochwalskiego, dalej obecny wizerunek autora „Rodziny Połanieckich“; reprodukcję z rzeźby w bronzie przez Romana Lewandowskiego; Henryka Sienkiewicza w willi i w parku St. Maur, w łodzi na Marnie, w swojej warszawskiej pracowni literackiej, wreszcie fotografję Sienkiewicza z dziećmi. Dalej spotykamy podobiznę dziadka pisarza, Józefa Sienkiewicza, podpułkownika artylerji b. wojsk polskich, oraz czterech tłomaczów dzieł Sienkiewicza. a mianowicie: Curtina, Barreta, Verdinois i Prado.

Osobny dział ilustracyj stanowią miejscowości, zamieszkiwane przez Sienkiewicza, oraz wizerunki jego warszawskiego mieszkania. Wreszcie mamy reprodukcje pamiątek ze zbiorów Sienkiewicza.

**Deputacja auskultantów.** We wtorek była deputacja auskultantów austrjackich u ministra sprawiedliwości, celem wyjednania wyższego adjutum. Auskultantów z Galicji wschodniej reprezentował p. Jan Nikisch.

**We Lwowie** choruje przeszło 20.000 osób na influencę. Przebieg choroby jest ostry; mnóstwo ludzi umiera na zapalenie płuc.

**Wszystkie pisma** zaprzeczają doniesieniu *Słowa polskiego*, jakoby minister Hartel polecił natychmiastowe otworzenie lwowskiej politechniki. Przypuszczają, że taki telegram wcale nie nadszedł do Lwowa. Mimo to *Słowo pol.* w wydaniu popołudniowem ze środy oświadcza że wobec zaprzeczenia ze strony niektórych pism, jakoby minister Hartel nie nakazał otwarcia politechniki, podtrzymuje z całą stanowczością swoje doniesienie, zaczerpnięte ze źródła rzekomo najautentyczniejszego i najwiarogodniejszego. Dalej donosi *Słowo*, że rektor Niementowski bez porozumienia się z gronem profesorów, idąc tylko za wskazówkami czterech dziekanów, zamknął politechnikę. Skoro o tem zawiadomiono min. Hartla, tenże wysłał natychmiast do namiestnictwa telegram z żądaniem wyjaśnień i zażądał otwarcia politechniki. We wtorek popołudniu wysłać miał minister list ekspresowy, potępiający postępowanie rektora Niementowskiego, wieczorem zaś telegram do namiestnictwa w tej samej sprawie.

Prasa lwowska nader sceptycznie przyjmuje te doniesienia *Słowa polskiego*.

**Ślub arcyksiężnej Stefanji.** Z Wiednia donoszą: Wyprawa arcyksiężnej-wdowy Stefanji nadeszła już w komplecie do Burgu. Uderzającem jest, że wszędzie widać herb domu belgijskiego. Hafty znaczone są literą „S“, nad którą znajduje się korona królewska. Wnioskują z tego, że sprawę tytułów rozstrzygnięto w ten sposób, że arcyksiężna zatrzyma tytuł „królewskiej wysokości“, który jej z urodzenia przysługuje. W kołach poinformowanych twierdzą, że hr. Lonyay otrzyma w dzień ślubu godność książęcą.

**Uratowana artystka.** Artystka Adela Dudlay, która podczas pożaru Théâtre Français znajdowała się w groźnem niebezpieczeństwie życia, znajduje się jeszcze teraz w wielkiem rozdrażnieniu. Interwiewowana przez jednego z dziennikarzy, tak opowiada całe zajście: „Kiedym wchodziła o godz. $^{3}/_{4}$12 do teatru, nie zauważyłam w drodze do garderoby nic takiego, coby mi mogło wpaść w oczy. Kwadrans później, kiedym właśnie ukończyła nakładanie szminek, doleciał mię lekki odor dymu. Myśląc, że dym wydobywa się z kominka, nie zważałam nań dalej. Kiedy jednak woń spalenizny z każdą minutą rosła, otworzyłam drzwi, przeczuwając coś złego. Dusząca atmosfera owionęła mię. Korytarz, przed chwilką jasny, teraz wyglądał na podziemny przechód. Przerażona cofnęłam się. Zaraz jednak powiedziałam sobie, że za każdą cenę muszę szukać wyjścia. Na schody niemożliwą rzeczą było się dostać, gęsty dym oślepiał mię i dusił gardło.

„Powróciłam do mojej garderoby, otworzyłam okno i krzyczałam z całych sił o pomoc. Z początku nikt mię nie słyszał, zważywszy, że znajdowałam się na piątem piętrze; skoro jednak zrozpaczona, zaczęłam wołać coraz głośniej i wytrwalej, zobaczono mię z dołu i dano znak, że mię wyratują. Oczekiwanie na ten ratunek było straszne, bo dym, wciskający się do mego apartamentu, stawał się coraz gęstszym i duszącym. Wkońcu przystawiono drabiny i napół bezprzytomna, czułam tylko niewyraźnie, jak mię obwiązywano sznurami i znoszono z niebezpiecznej wysokości. Szybkość rozszerzania się pożaru była równie zdumiewająca, jak straszna“.

O „matinée“ komedji francuskiej, urządzonej 12 b. m. w Operze, podają następujące szczegóły: Grano „Andromachę“ i „Choregę w swojej wyobraźni“. Z pomiędzy personalu teatralnego zbierała szczególnie panna Dudlay hueczne oklaski i owacje ze strony publiczności. Na wieczornem przedstawieniu podczas antraktu wydało się nagle pannie Dudlay, występującej w roli Hermiony, że pożar wybuchł nanowo. Dostała mianowicie kryzys nerwowej, którą lekarze wytłomaczyli silnym odorem spalenizny, wydzielającym się z kostjumów.

**Śmierć ks. Didona.** O. Didon, Dominikanin, znany zaszczytnie autor „Życia Jezusa“ i znakomity kaznodzieja, zmarł nagle 13 b. m. w Tuluzie.

---

**Nekrologja.** Feliks Aleksander Florkiewicz, obywatel m. Krakowa, były nauczyciel pszczelnictwa, emeryt Stow. drukarzy, przeżywszy lat 73, zmarł w Krakowie dnia 11 b. m.

---

**Konkursy** rozpisuje: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela języka ruskiego i filologji klasycznej w gimnazjum w Stanisławowie. Termin do 15 marca b. r.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na posadę pierwszego sekundarjusza szpitala powszechnego w Sniatynie, płaca 1000 koron i pomieszkanie; termin do 1 go kwietnia. — Rada gminna m. Żabna na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 kor.; termin do 1 kwietnia.

**Na bal Przytuliska** uczestników powstania z r. 1863 4 złożyli oprócz biletów wstępu pp.: J. Kwiatkowski 10 koron, Zdzisł. Sędzimir 10 k., Jałbrzykowski z Ujazda 10 kor., dr Seifman 6 k., prof. dr Wierzejski 10 k., Adamowie 10 k., O. I. 10 k., G. Głuchowski 10 k., Zarząd dóbr biskupstwa przemyskiego 10 k., K. Hupkowa 10 k., arcybiskup Issakowicz 4 k., Giełgudowie 10 k., prezes Męciński 30 k., Z. Kowalski 20 k.. J. Tretiak 10 k., H. Szarscy 40 k., E. Szronowski 20 k., E. Kuczkowski 10 k.
(C. d. n.).

---



---

## HUMOR.

Wszystko jedno.
— Janie! Co tam za piski w salonie — czytać mi nie dadzą?
— A to, preszę jaśnie pana, pewnie znów pies kota tarmosi, a może to pani śpiewa?... Zaraz zobaczę...

Nasze dzieci.
— Czembyś chciał być, Adasiu?
— Ja... kominiarzem!
— A to znowu dlaczego?
— Bobym się myć nie potrzebował.

---

## Ponowne otwarcie lwowskiej politechniki.

WIEDEŃ 15 marca. (T. B. K.).

Urzędowa „Wiener Abendpost“ pomieszcza następujący komunikat:

„W wielu dziennikach pojawiły się doniesienia o rzekomo zarządzonem przez rektorat c. k. technicznej szkoły wyższej we Lwowie zamknięciu tego wyższego zakładu.

„Tego rodzaju zarządzenie, które podpada kompetencji ministerstwa wyznań i oświaty, nie zostało zarządzone(!!!). Rektorat jedynie tymczasowo zawiesił wykłady, dopóki normalne prowadzenie ich dalej nie zostanie zagwarantowane przez przywrócenie spokoju pomiędzy studentami.

„Wiadomość zatem, jakoby ministerstwo wyznań i oświaty zarządziło ponowne otwarcie wymienionego wyższego zakładu wskutek interwencji z innej strony, pozbawiona jest faktycznej podstawy.“

(Komunikat ten ratuje dość niezręcznie powagę zarządzenia włady uniwersyteckiej, jednak jest objawem w najwyższym stopniu charakterystycznym. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rektor Niementowski politechnikę zamknął i zamierzał przystąpić do zarządzenia nowych wpisów.

Ponieważ jednak Daszyński się temu sprzeciwił, minister polecił zamknięcie zamienić na zawieszenie wykładów, przez co nowe wpisy, jedyne zarządzenie, któreby mogło dotykać studentów, odpadnie — a rzecz przedstawi się tylko dla uczniów jako nieoczekiwane, wcale pożądane wakacje. Przyp. Red.).

LWÓW 15 marca. (Tel. B. K.). „Gazeta lwowska“ donosi: minister oświaty dr Hartel, potwierdził, jak się dowiadujemy, zawieszenie wykładów na lwowskiej politechnice.

## Niemcy a Anglja.

LONDYN 15 marca. (Tel. B. Kor.)

Dnia 13-go b. m. wydano niebieską księgę, która zawiera pisma, odnoszące się do zajęcia przez Anglików niemieckich parowców „Herzog“, „Bundesrath“ i „General“. Zbiór zaczyna się z dniem 16 grudnia, kiedy admirał floty śródziemnej doniósł, że „Herzog“ odszedł z podróżnymi w ubiorach „Khaki“, prawdopodobnie oficerami i żołnierzami, zdążającymi do Transwalu, a zamyka się 20 stycznia. W tym dniu przedłożył rządowi angielski poseł w Berlinie Lascelles mowę sekretarza stanu Bülowa, wypowiedzianą w parlamencie, razem z memorjałem o niemieckim ustawodawstwie odnośnie do prawa rewidowania okrętów.

Z niebieskiej księgi wynika, że niemiecki konsul w Durbanie zaprotestował natychmiast imieniem swojego rządu, skoro tylko nadszedł tamże „Bundesrath“, przyprowadzony przez angielski okręt wojenny.

9 stycznia niemiecki poseł, hr. Hatzfeld, przedłożył z polecenia swego rządu lordowi Salisbury'emu notę, zawierającą żądanie natychmiastowego wydania „Bundesrathu“. Lord Salisbury odpowiedział 10 stycznia, że Anglja nie może się na to zgodzić, żeby istniały jakieś powody do puszczenia na wolność „Bundesrathu“, nie czekając na wynik śledztwa sądu dla kapturowania okrętów; przyznał jednak, że jest rzeczą nader pożądaną, aby śledztwo zakończyć jak najprędzej z uwzględnieniem niepodejrzanych pasażerów i towarów.

Lord Salisbury zakomunikował równocześnie niemieckiemu poselstwu, że wydano rozkazy, aby zawiesić przeszukiwanie okrętów w Aden i nie zatrzymywać niemieckich parowców pocztowych z powodu gołych podejrzeń. Dnia 17 stycznia przesłał Salisbury Lascelles'owi odpis noty, doręczonej mu 9 stycznia przez posła hr. Hatzfelda i zauważył, że bardzo był zdziwiony tem, iż od zastępcy mocarstwa, z którem rząd angielski stoi na stopie nader przyjaznej, otrzymał deklarację, którą uważa za szorstką i która angielskim oficerom zarzuca lekceważenie prawa narodów, na co nie ma żadnych dowodów.

19 stycznia spotkał poseł Lascelles podsekretarza stanu v. Richthofen i oddał mu depeszę Salisburego, aby zawiadomił o niej Bülowa, zanim tenże odpowiadać będzie na interpelację w parlamencie.

## Deklaracja Salisbury'ego.

LONDYN 15 marca (Tel. pryw.).

Z nieznacznymi wyjątkami deklarację Salisbury'ego przyjęto we wszystkich kołach politycznych nader przychylnie. Przedewszystkiem partja liberalna, której organem jest „Daily News“, występuje z żądaniem zupełnego podbicia obydwóch republik, albowiem według doświadczeń z poprzednich układów, tylko w ten sposób można będzie uzyskać trwały spokój. Zresztą odzywają się nawet głosy, że Boerowie wkrótce zgodzą się na zupełne poddanie się.

Depeszę Krügera nazywa „Times“ ciekawym zlepkiem namaszczenia, cynizmu i bezczelności. Wszystkie pisma solidaryzują się z odpowiedzią Salisbury'ego. „Standard“ myśli, że republikom można będzie zostawić mniej lub więcej autonomji, jednakże muszą one przestać istnieć jako niezawisłe państwa.

W Berlinie przyjęto odpowiedź Salisburego bardzo niechętnie. Berlińscy przyjaciele Boerów wyrażają nadzieję, że teraz Afrykandrzy staną bezwarunkowo po stronie Boerów.

„Frankfurter Ztg“ donosi, że wezwano Salisburego, aby duńskiego następcę tronu zaproponował na sędziego pokoju. Przez małżeństwo z wnuczką księcia Fryderyka niderlandzkiego, jakotęż przez inne związki familijne, nadawałby on się szczególnie do rozwiązania kwestji. Salisbury miał być dla projektu przychylnie usposobiony.

## Wejście Robertsa do Bloemfontein.

LONDYN 15 marca. (Tel. pryw.)

Depesze z głównej kwatery Robertsa donoszą, że konie znajdują się w smutnym stanie; wszystkie konie kawalerji i artylerji są tak zmęczone, że należałoby je wszystkie innymi zastąpić. Służbę pakunkową z Capstadtu do kwatery zaniechano.

Z Mafeking donosi „Daily Mail“ z 14 b. m.: Nieprzyjaciel zbliżył się do naszych szańców na 50 yardów. Jego ciężkie działa zburzyły wszystkie nasze szańce i murowane forteczki. Część tubylców nie chce przyjmować końskiego mięsa, a to ze względów religijnych. Mąki mamy bardzo mało, ale za to jarzyn jest dość.

**Marszałek Roberts donosi z 13 b. m., że obsadził Bloemfontein i na budynku rządowym wywiesił flagę angielską. Mieszkańcy przyjęli Anglików serdecznie.**

**Z Pretorji donoszą, że według oświadczenia „Volkstim'a“, stolica przeniesiona została do Kronstadt.**

NOWY JORK 15 marca. (T. B. K.). Były amerykański konsul przy południowo-afrykańskiej republice Montagu-White, w rozmowie ze sprawozdawcą dziennika „Advertiser“ oświadczył, że sądzi, iż Rosja, Niemcy i Francja poparłyby ewentualny krok Stanów Zjednoczonych w celu interwencji w południowo afrykańskiej wojnie. Montagu-Withe jest zdania, że wszystkie europejskie mocarstwa oczekują pierwszego kroku ze strony Stanów Zjednoczonych. Interwencja jakiegokolwiek. europejskiego państwa, zniweczyłaby harmonję pomiędzy mocarstwami kontynentalnemi. Większa część mocarstw ma interesy w Afryce i motywa ich działania mogłyby się spotykać z wątpliwościami. Natomiast Stanom Zjednoczonym nie możnaby było podsuwać żadnych egoistycznych motywów.

---

BUDAPESZT 15 marca. (Tel. B. Kor.). W sejmie węgierskim przy dyskusji nad budżetem rolnictwa minister rolnictwa zauważył odnośnie do handlu bydła z Austrją, że wzrost węgierskiego handlu bydłem, wywołał w pewnych austrjackich kołach niejakie niezadowolenie. Pojawiły się żądania zawarcia nowej konwencji. Minister oświadcza jednak, że konwencja bydlęca stoi i upada razem z całą ugodą.

Jeśli Węgry muszą znosić konkurencję austrjackiego przemysłu, tego samego stanowiska ze strony Austrji muszą oczekiwać Węgry odnośnie do swoich produktów surowych.

BUDAPESZT 15 marca. (Tel. pryw.) W tutejszym domu szupasowym zbuntowało się 10 trzymanych tu indywiduów. Sprawcą i prowodyrem buntu był wyrostek, którego od niedawna trzymano w domu szupasowym, aby go stąd odstawić następnie dalej do jego miejsca rodzinnego. Zbuntowani zabarykadowali się w jednej z cel, skąd ich długo nie można było w żaden sposób wywabić. Dopiero siłą musiano podważyć drzwi i zbuntowanych każdego z osobna po długiem szamotaniu się wiązać. Wszystkich dziesięciu ekscedentów oddano wprost do więzienia śledczego.

---

## W okolicy Bochni

## 200 morg. Folwark

wybornej, nadwiślańskiej ziemi

w czem 17 mórg wikla, za które płaci dzierżawca 300 złr. rocznie, resztę dzierżawią chłopi, pod bardzo korzystnymi warunkami. Dzierżawcy chłopi chcą grunta rozebrać między siebie, po przeciętnej cenie 400 złr. za mórg, czemu jedynie długi bankowe stoją na przeszkodzie.

Wyborny interes dla kapitalisty, mogący **w przeciągu roku przynieść 20.000 złr. zysku przy całkowitem wycofaniu włożonego kapitału,** z powodu stosunków rodzinnych za dopłatą tylko 24.000 złr.

**do sprzedania.**

Dług bankowy 36.000 złr. — Do traktowania upełnomocniony: **Jan Strycharski** Kraków ul. Jagiellońska L. 7. 152 0 0

## Zarząd Dóbr Franciszków hr. Potulickich

*w Żmigrodzie, (stacja Jasło)*

**ma na sprzedaż wielką ilość sadzonek świerkowych.** 742 5 5

Za 1000 sztuk 5 letnich szkółkowanych 8 Kor.
„ 1000 „ 4 „ „ 6 „
„ 1000 „ 3 „ „ 4 „
„ 1000 „ 2 „ „ 2 „
Za odstawę i opakowanie dolicza się własne koszta.

## Dzierżawa 340 mrg.

w tem 25 morgów łąk dwukośnych, w powiecie Wielickim, w bliskości kolei i szosy. Wiadomość w gł. Ajencji Dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, plac Marjacki L. 2. 834 1 3

## Młyn wodny o 2-ch kamieniach

z traczem i trzema morgami pola **w Stróżach**, tuż przy stacji kolejowej, do wydzierżawienia. — Wiadomość u właściciela na miejscu. 837 1 10

## 10 kilomtr. od Sędziszowa

## Folwark

246 mrg., w czem 200 dobrej roli, 26 łąk, 20 lasu częścią grubego ($2^1/_2$ **mm.** chmielnika) w własnym zarządzie, z dobrymi budynkami, — inwentarzem żywym i martwym, obfitym, 80 q. ozimin zasianych — jest jak stoi i leży, wraz z całem urządzeniem i meblami **za 40.000 złr. do sprzedania.** — Dług bank. 26.000 z ratą roczną 1.400 złr. z amortyzacją — Kapitał potrzebny 10.000 złr. — Wiadomość: **Jan Strycharski. Kraków.** 639 6 0

## Leśniczy egzaminowany

który ma wszelką praktykę, był na tartakach parowych i wodnych, dobry kultywator lasu, zna las do sprzedaży oznaczony taksować, szkółki leśne zakładać itd., **poszukuje posady**, którąby mogła od 1 kwietnia nastąpić. Łask. zgłoszenia „dla leśinczego" do działu inserat. „Głosu Narodu". 603

## W najgłębszej pokorze, ze łzami w oczach

udaję się do łaskawych serc P. T. Publiczności. **Jestem uboga wdową po nauczycielu ludowym,** bez pensji i żadnej pomocy z nikąd niemam, a mając córkę już 9 lat umysłowo nieuleczalną, jestem pogrążoną w najokropniejszej nędzy, gdyż nie mam nawet raz dnia czem się pożywić, ani mieszkania zapłacić. Jestem w podeszłym wieku i wyczerpana z sił, przeto błagam pokornie Łaskawych Serc PT. Publiczności **o pomoc** w mojej niedoli, a ja modlić się będę za Dobrodziei. Z najgłębszą pokorą *Rozalja Wicherek,* ulica św. Jana Nr. 9 II ptr. w oficynie w Krakowie. 63 1 3

# WYCIĄGI Z ANALIZ

# Tokajskiego Cognacu z herbem miasta

## Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacja doświadczalna w Wiedniu.

Księga Analiz Nr. 52871.

### Certyfikat.

Dostarczona przez „**Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju**" pod nienaruszoną pieczęcią: „**Elsö tokaji Cognac-gyár**" i pod sygnaturą: „**Tokaji Cognac V. O.**" próba **koniaku,** zawierała:

Alcoholu . . . . . . . 43·29 V%
Extractu . . . . . . . 2·12
Popiołu . . . . . . . 0·29
Kwasów . . . . . . . 0·43

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak i zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, 13 Marca 1895.

Dyroktor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej
podp. **Prof. Dr. Meisel** wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi Wyszczególnieniami i Względami zaszczycona.




Według notarjalnego Wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/94 r. **723.130 Litrów Wina na Cognac.**

Publiczne
CHEMICZNE LABORATORIUM N. W. Werftstr. 12 Stycznia 1895.
**Dr. C. Bischoffa w Berlinie.**

Do **pierwszej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

**Analiza Pańskiego koniaku wykazała:**

Ciężar gatunkowy . . . . . . . . . . 0·9420
Alcoholu G% . . . . . . . . . . . 39·85
„ V% . . . . . . . . . . . 47·18
Zawartość extraktu . . . . . . . . . 0·286
Składniki mineralne . . . . . . . . . 0·08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowywaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakterystyczny i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam za **tak dobry jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem **Dr. C. Bischoff** wł. r.

Ces. król. chem. fizyolog. Stacja doświadczalna dla wina i owoców **w Klosterneuburg koło Wiednia.**

Księga Analiz Nr. 5311.

### Certyfikat.

Przysyłający: **Zarząd pierwszej Tokajskiej Dystylarni Koniaku w Tokaju.**

*Gatunek:* Cognac
*Stan:* czysty
*Kolor:* winno-żółty
*Zapach:* } **przednlemu Cognacowi**
*Smak:* } **odpowiedni.**

Waga spec. . . . . . . 0·9420
Alcohol . . . . . . . 59·31
Popiołu . . . . . . . 0·013
**Cukru . . . . . nie zawiera.**

Według wyniku powyższego rozbioru, koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, 16 Lipca 1892.

Dyrektor:
podp. **Prof. Dr. L. Roesler** wł. r.

L. 4431
ph. 93 sz.

### Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat Skarbowy potwierdza niniejszem, że w położonem w komitacie Zemplinskim

**mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu**

egzystuje pod firmą: „**Elsö Tokaji Cognac Gyar**" (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez destylację z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

**Król. węgierski Komisaryat Skarbowy.**

**Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno,** wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie — „Koniaki" i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francja, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezprzecznie

# COGNAC TOKAJSKI

**którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich", w Krakowie, przy ul. Jagielońskiej Nr. 7.**

| | 1/1 But. | 1/2 But. | 200 gr. | 100 gr. |
|---|---|---|---|---|
| Tkj. „ „ V. | Złr. 2 | Złr. 1·20 | Złr. ·70 | Złr. — |
| „ „ „ V. O. | „ 3 | „ 1·75 | „ 1·— | „ — |
| „ „ „ V. O. C. | „ 4 | „ 2·50 | „ 1·20 | „ — |
| „ „ „ V. O. C. B. | „ 5 | „ 3·— | „ 1·50 | „ — |
| „ „ sec — | „ 6 | „ 3 50 | „ — | „ — |

| | 1/1 But. | 1/2 But. | 200 gr. | 100 gr. |
|---|---|---|---|---|
| Tkj. „Kronen cognac | Złr. 8 | Złr. 4 50 | Złr. — | Złr. — |
| „ Medicinal „ | „ 6 | „ 3·50 | „ 1 50 | „ 1 |
| „ Diabetiker „ | „ 6 | „ 3·50 | „ — | „ — |

Przy odbiorze 5 Butelek **wysyłka** franko lub 10% zniżki.

Kupcom **ceny hurtowne.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.